



**Lech Witkowski**

Akademia Pomorska w Słupsku

## **Jak uprawiać humanistykę? W stronę polityki wrażliwości**

### **Wstęp**

Tekst niniejszy zaskoczył mnie samego. Odnosi się do wydarzenia sprzed czterech lat i okazuje się, że waga jego problematyki da się potraktować jako jeszcze bardziej doniosła i aktualna niż gdy powstało jego źródło jako debata, którą relacjonuję z niemal kompletnego jej zapisu. Wydaje się ze wszech miar niezbędne kontynuowanie dzisiaj wątków podjętych tu znacznie wcześniej, bo i skala napięć wydaje się dla humanistyki współczesnej – w tym dla jej postrzegania w środowiskach akademickiej pedagogiki, ale i praktyki edukacyjnej w szkołach – nie mniej dramatyczna. Zmiany instytucjonalne wokół wizji oświaty i szkolnictwa wyższego mogą pogubić namysł nad kwestiami najważniejszymi; zresztą zdaje się, że to już się dzieje. Dlatego korzystam z zaproszenia redaktora tego numeru „Chowanny”, aby podzielić się tym na nowo przemyślanym i uzupełnionym o komentarz zapisem debaty, wartym – moim zdaniem – upowszechnienia dla podjęcia dalszego namysłu.

Obrona humanistyki służy czemuś znacznie bardziej zasadniczemu dla przyszłości kondycji ludzkiej w naszym kraju (w tym dla percepcji naszej tradycji i jej szans w nowoczesności, zagłuszanej premodernistyczną jeremiadą) niż los uczelni czy interes środowisk akademickich. Prześledzenie prezentowanego tu materiału moim zdaniem dobitnie pokazuje, jak trudno jest uzgodnić wśród humanistów strategię afirmacji splotu funkcji kulturowej, edukacyjnej i społecznej, dającego się pod pewnymi warunkami przypisać humanistyce i tylko przez nią ucieleś-

niać. Niezbędna jest głębsza świadomość cywilizacyjna i właśnie polityczna wśród samych humanistów, także jako pedagogów, w zakresie tego, jak upominać się o interes przyszłych pokoleń – przez dawanie im do ręki oręża krytycznej refleksji i artykulacji własnych aspiracji – jako obywateli i spadkobierców całego dziedzictwa kulturowego.

Mamy tu do czego się odnieść. Oto bowiem 23 października 2013 roku w ramach piątej edycji Międzynarodowego Festiwalu Literatury im. Josepha Conrada w Krakowie odbyła się akademicka debata wokół – wartej szerszego namysłu – książki Michała Pawła Markowskiego *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki* (Kraków: Universitas, 2013). Książka ta – której publikacja została sfinansowana ze środków Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki – była pretekstem do zadania ważnych pytań i podjęcia istotnych sporów, zasługujących na uwagę nie tylko w przeszłości, lecz także dziś, a może zwłaszcza dziś. W dyskusji, prowadzonej przez Ryszarda Nycza z udziałem autora książki, uczestniczyli zaproszeni profesorowie: Agata Bielik-Robson, Krzysztof Kłosiński oraz Lech Witkowski, przywitani przez dr. Grzegorza Jankowicza (z „Tygodnika Powszechnego”), gospodarza wydarzenia z ramienia organizatorów. Z różnych powodów początkowo projektowany wariant pokłosa debaty w postaci opublikowania całości tej dyskusji na łamach czasopisma „Er(r)go” nie mógł być zrealizowany, mimo życzliwości w tej kwestii znakomitej Redakcji, w tym zwłaszcza profesorów: Wojciecha Kalagi i Pawła Jędrzejki. Podstawą niniejszego opracowania jest nagranie udostępnione mi przez organizatorów, które miało być także podstawą opracowania autorskich wypowiedzi, do czego jednak nie doszło. Stąd staram się możliwie wiernie oddać tezy wypowiedziane w dyskusji przez jej uczestników, biorąc odpowiedzialność za poprawność przytoczeń, choć zarazem podkreślając, że miejscami zabiegam, by dokładnie przywołać kluczowe sformułowania padające w dyskusji. Skróty narracyjne i przeskoki są już moim dziełem i wszelkie niedopatrzenia w tej kwestii biorę na siebie, licząc na wyrozumiałość dyskutantów, których zapis w mojej wersji sprawozdawczej dotyczy. Głównie chodzi rzecz jasna o uwypuklenie tez i kontrowersji, jakie dały tu o sobie znać, możliwie w ich pierwotnym ujęciu głośnego myślenia, choć już czasem bez żywej rozmowy i polemiki, których temperatury nie dało się tu z oczywistych względów w pełni oddać.

Jestem też przekonany, że choć aspekt pedagogiczny w dyskusji nie dominował, to jego uwypuklenie w trybie seminaryjnym czy aplikacyjnym nie powinno nastręczać trudności, a nawet wydaje się niezbędne. W każdym razie zapis tej debaty nie powinien moim zdaniem pozostać w szufladach czy być odległym już tylko wspomnieniem jej uczestników. Dramat humanistyki bowiem, a więc i kultury, i człowieczeń-

stwa, dzieje się na naszych oczach, ciągle eskalowany, ale i dławiony notorycznymi zagłuszeniami i naszą zbiorową bezradnością. Nie tylko nie umiemy dać odporu dominującym narracjom, nie znajdujemy też dla nich dojrzałej alternatywy, przez co łatwiej świat humanistyki i jej pedagogicznych przejawów ośmieszać, ośmielając zarazem tych, którzy czasem będąc już ofiarami słabego oddziaływania humanistyki, czynią z własnej kondycji obraz cnoty, a przynajmniej normalności. Terror przeciętności, pragmatyzmu bądź instrumentalnych rygorów z innej bajki akademickiej oraz przyziemne interesy wpisane w umasowienie pozorowanej jakości edukacji stają się źródłem procesów pod wieloma względami już nieodwracalnych, jeśli jeszcze będziemy tkwić w naiwności z jednej strony, a w iluzorycznej niewinności z drugiej strony. Nie ma bodaj bardziej politycznego wyzwania, w poważnym sensie realnego rozpoznawania procesów i ich determinant strukturalnych, niż spojrzenie na humanistykę z jej funkcjami zaniechanymi i zdeprawowanymi, wyśmianymi i lekceważonymi.

\* \* \*

Gospodarz spotkania tu przywołanego, Grzegorz Jankowicz z „Tygodnika Powszechnego”, podkreślił na początku podjętej debaty, że dotyczy ona wagi obrony humanistyki pochwyczonej w rozmaite ograniczenia instytucjonalne, uwikłanej w media i narzędzia konwersacyjne, gdy jej racje nie są dostatecznie słyszalne, a nawet popadają w pułapkę przeciwnych prób jej unieważnienia. We wprowadzeniu do dyskusji zauważył także, że książka będąca przedmiotem i pretekstem debaty powstała w ramach „najważniejszej serii humanistycznej” i stanowi setny tom serii, którą rozpoczął także Michał Paweł Markowski swoją publikacją *Nietzsche. Filozofia interpretacji*. Debata została zaanonsowana wręcz jako wydarzenie stanowiące najważniejszy punkt tego dnia Festiwalu Conrada w Krakowie. Ryszard Nycz, moderujący spotkanie przewodniczący Rady Naukowej serii „Nowe Horyzonty” wydawnictwa Universitas, wskazał na trzy zasadnicze okoliczności i odniesienia tego spotkania: jubileusz ważnej kulturowo serii wydawniczej i wydanie jej setnego tomu, sama głęboko erudycyjna książka Michała Pawła Markowskiego jako wydarzenie edytorskie, a zwłaszcza aktualność i waga sprawy obrony humanistyki w kategoriach także politycznych, a nie tylko ezoterycznych akademicko. Dodał również, że w mającej swój jubileusz serii wydawniczej książki ukazują się już 16 lat, co przecież nie zdarza się często. Przy okazji pięćdziesiątego tomu serii odbyła się dyskusja o humanistyce z Zygmuntem Baumanem. Teraz jest potrzebny powrót do debaty o humanistyce, także w kontekście polityki

Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dotyczącej kwestii nauki i spraw akademickich.

Powracamy do dyskusji w innej sytuacji, również cywilizacyjnie – podkreślił moderator. To już nie jest jedynie kwestia elitarnej debaty w gronie specjalistów. Dziś (zauważył już ponad cztery lata temu – a był to czas zarządzania nauką i szkolnictwem wyższym jeszcze przez minister Barbarę Kudrycką) nasila się spór wokół polityki ministerialnej, mamy przejawy kontestacji i inicjatyw w zderzeniu z ministerialnym porządkiem wprowadzanym odgórnie. Książka Michała Pawła Markowskiego jest jego manifestem autorskim, a nie tylko produktem badań. To książka bardzo ważna, inspirująca, mogąca otworzyć nowy etap dyskusji wokół humanistyki. Nie ma lepszego momentu – powiedział Ryszard Nycz – dla poważnego namysłu. Przytoczył także cztery zdania z okładki stanowiące program i wskazówkę dla czytelnika, a przywołując argument, iż humanistyka nie powinna konkurować z naukami ścisłymi i uważać się za naukę, jako że ma za zadanie rozwijać wrażliwość dyskursywną i posługiwanie się wieloma językami, jako zorientowana na wzmacnianie egzystencjalnego zakorzenienia w kulturze; natomiast cel zasadniczy książki to przywrócić humanistyce znaczenie polityczne i egzystencjalne, poczucie, że jest kluczowa dla współczesnego świata. Już tak zarysowany kontekst podjętych rozważań nakazuje widzieć niebłahą próbę refleksji, której aktualność już po niej nabrała dodatkowych wymiarów przez okoliczności, wcześniej wręcz niebrane pod uwagę w takiej skali.

\* \* \*

Zabierająca głos jako pierwsza panelistka Agata Bielik-Robson podkreśliła przede wszystkim, jak ważna i wymagająca refleksji jest „opresja rynku” jako kluczowy i aktualny aspekt polityczności świata, w jakim funkcjonuje humanistyka, oraz zauważyła, że książka Michała Pawła Markowskiego powstała w „odpowiednim czasie”, gdyż status humanistyki stał się bardzo wątpliwy, mimo ogromnej masy publikowanych tekstów, przy wręcz sprawnym „przemysle tekstualnym”, obecności tłustych żurnali akademickich. Dodała, że nawet na uniwersytetach anglosaskich humanistyka jest zagrożona przez „neoliberalną monokulturę” rynku i przemysłu kulturowego, chorobę w odniesieniu do kultury niosącą zagrożenia na dużą skalę.

Neoliberalizm redukuje świat do kryterium zysku, neoliberalne instytucje są podporządkowane strukturze i idei korporacji przynoszących zysk (od szkoły podstawowej po uniwersytet, od szpitala po Kościół – zysk jest ważny), świat się tu upraszcza do podejrzaney w swojej prostocie formuły zysku, bez świadomości zagrożeń, jakie ta

prostota/prostactwo niesie. Książka Michała Pawła Markowskiego powinna więc być traktowana jako bardzo ważna, bo w swoim wymiarze politycznym jest wręcz fundamentalna, jako że broni zagrożonego gatunku – humanistyki, która jako dziedzina wiedzy i wykształcenia nie może się do tego monokulturowego wymogu dostosować, zagrożona przez redukcyjne presje monokultury neoliberalnej afirmacji odmowy uznania wagi dziedzictwa kulturowego dla przyszłości człowieka.

Toczy się tu zarazem w nowej postaci stara wojna między purytanami a czytelnikami literatury – między antagonistycznymi stronami: kalwińską szkółką niedzielną z jej uczestnikami czytającymi jedynie katechizm, z pragmatyzmem a refleksyjnymi humanistami zdolnymi do upominania się o alternatywny świat poza dominującymi siłami. Dickens przedstawił to w powieści *David Copperfield*, wskazując, co się dzieje, gdy lekceważy się sugestią o „imitowaniu literatury”, gdy chce się społecznie posługiwać jedynie prostymi formułami. To jednak przeciwstawia się ideologicznej prostocie anglosaskiego purytanizmu, bo literatura wybroniła swoją pozycję w sporze z kalwińskimi pastorami, a dziś to samo zadanie czeka humanistykę jako całość.

W ujęciu Agaty Bielik-Robson podstawową tezę książki Michała Pawła Markowskiego jest to, że nie możemy współcześnie trwać jedynie w postawie obronnej, zamkniętej, ucieczkowej wobec zmasowanego i wspartego medialnie zamachu na humanistykę. Trzeba bowiem się z nim zmierzyć i zderzyć wręcz czołowo, nie wypierać się polityczności, bo humanistyczne wykształcenie daje podstawę niezbędnego potencjału „krytyczności” rzutującej na całość funkcjonowania obywateli i instytucji społecznych. Bez humanistyki i gruntownego wykształcenia w całym dziedzictwie kultury symbolicznej nie ma szans na postawę krytyczną nie tylko chroniącą przed błędami, lecz także dostarczającą alternatywnych projektów i wizji. Żeby pełniej rozumieć miłość, trzeba, zdaniem Panelistki, umieć zanurzyć jej przejawy w historii narracji miłosnych, których dostarcza literatura i refleksja humanistyczna wokół miłości. Od Homera i Biblii hebrajskiej nie ma już dziś mowy o uprawianiu postawy krytycznej, podczas gdy humanistyka wypracowuje właśnie przede wszystkim dyspozycje krytyczne wobec *status quo*; bez tego wykształcenia w językach krytycznych ludzie okazują się bezbronni, bo nie da się bez niego zorganizować dyskursywnie buntu wobec systemu i jego opresyjnego działania. A dziedzictwo humanistyczne przestało obowiązywać, a nawet oddziaływać. Nawet nagłaśniany medialnie ruch oburzonych przejawia status bezradności i bierności – wobec braku narracji mogących służyć do zaatakowania i realnego podważenia *status quo* systemu. Trzeba wypracować nowe, skuteczne narzędzia krytyki w jej poważnym sensie, znaczącym także politycznie. Dyskutantka podkreśliła, że Michał Paweł Markowski

podejmuje tradycję szkoły frankfurckiej, jako czyniącej przedmiotem namysłu warunki transcendentalnej możliwości krytyki z dystansem, wątpliwościami i próbami wyartykułowania spójnej postawy i wysiłkiem zarysowania i uzasadnienia alternatywnego projektu. Sprzeciw wobec rzeczywistości społecznej nie może się wiązać tylko z narzekaniem, potrzebne jest także upominanie się o inną powinność, szczególnie gdy w rzeczywistości tej owa powinność jest niemożliwa lub uniemożliwiana.

Najpierw słychać w wypowiedzi Agaty Bielik-Robson apologię, choć zapowiada się krytyka książki Markowskiego. Autor znakomicie pokazuje, słyszymy głos Panelistki, że humanistyka wypracowuje dyspozycję krytyczną (jako odpowiednik rozstrzygających słowników za Rortym), która nie może mieć fundamentalistycznego nastawienia, aby działać. Człowiek uczy się, że jego doświadczenie może wyrazić nie tylko jego słownik z socjalizacji, ale że czasem trzeba przekroczyć jej ograniczenia. Jak mówił Goethe, obce języki i inne narracje wzmagają kulturowo naszą egzystencję, zwielokrotniają naszą egzystencję, więc humanistyka jako przestrzeń słowników zwiększa potencjał, mimo że żadna pozycja nie jest „finalna”, z konieczności zatem nie jest i nie może być wystarczająca. Niezbędne okazuje się zrozumienie, że rolą humanistyki nie jest zajmowanie ostatecznej pozycji, ale nieustanna ekspozycja jako wystawienie się na wielość języków, ze świadomością, że żaden język nie pasuje, nie wystarcza. Więc ekspozycja stanowi obronę przed fundamentalistycznymi roszczeniami ludzi przywiązanych do jednego języka, do jednej ideologii i monokultury, choćby i liberalnej w swojej deklaratywności.

Drugim – poza pozycją – terminem bliskim Markowskiemu w jego wizji funkcji humanistyki jest zatem... dyspozycja, która wyraża to, że rolą humanisty nie jest zajmowanie żadnej jednej pozycji, ale wysiłek sytuowania się w dyspozycji jako wrażliwości krytycznej, przyjmowanie w siebie z dystansem otwarcia na różne języki, zwiększającego potencjał działania i poszerzającego horyzont dostępnej różnorodności.

Rodzą się tu jednak wątpliwości: czy tak sceptyczne zakreślenie ram krytyczności do ekspozycji i dyspozycji z eliminowaniem jednej obowiązującej pozycji nie jest zbyt sceptyczną „metapozycją”? Bo przecież ustawia nas w pułapce aporii, na przykład: Czy prawdą jest to, że nie ma żadnej prawdy? (A jednak przez to jakaś jest). Paść więc musi pytanie: Czy to jest dobra rama dla myślenia o krytyczności? I odpowiedź: To za mało dla krytyczności, a niesie groźbę ideologicznej wyższości, w dodatku nieskutecznej. Taka metapozycja może grozić zastęgnięciem w postawie bierności, zdemobilizowania, wycofania się z politycznej *praxis* na pozycje arystokratycznego sceptycyzmu, jako

dystansu wobec wszystkiego, jako równoważności alternatyw w duchu ideologicznej wyższości. Ten rodzaj aporii i sprzeczności Dyskulantka wyczuwa w narracji Markowskiego, choć sama jego propozycja jest bardzo ważna i we właściwym momencie sformułowana. Istnieje bowiem groźba, że humanistyka, zamiast wejść do centrum debaty, może się wycofać na pozycje dające w efekcie arystokratyczną rezygnację poprzez afirmowanie jedynie jednostkowego *Bildung* jako typu strategii edukacyjnej i pedagogicznej.

Michał Paweł Markowski, dziękując za pierwszą w jego relacjach akademickich z Agatą Bielik-Robson pochwałę z jej strony – co było zresztą przez Panelistkę oprotestowane, jako że bywały już inne – zauważył, że jej zastrzeżenia merytoryczne w wypowiedzi uznaje za ważne, słuszne, natomiast sądzi, że nie uwzględniają one innego aspektu jego ujęcia, w którym poza ekspozycją i dyspozycją postuluje własną INPOZYCJĘ, starając się wypracować i przyjąć punkt widzenia, którym chce bronić wartości humanistyki i nadawać jej znaczenia w aktualnej kulturze. Zgadzając się, że nie wystarczy wskazywać na sceptycyzm – wobec paradoksu kłamcy, rozmowy o kondycji ludzkiej, roszczeń do mówienia prawdy – zarazem autor podkreślał, iż jego książka jest propedeutyką – stąd podtytuł postulujący wprowadzenie do humanistyki, z intencją, by oczyścić z dominujących naleciałości sam dostęp do myślenia o humanistyce. Wszędzie patyna, a budynek wali się w gruzy.

Trzeba być może najpierw zdemontować budynek humanistyki, sugeruje Markowski, skoro najwidoczniej na złych fundamentach powstał. Stąd wyrasta idea „polityki wrażliwości”, jako oksymoronu, a nie arystokratycznego uwznioślenia, jako że musimy wyuczyć się „technik imaginarium”, by mieć wpływ na porządek, w którym istniejemy. Książka jest – podkreśla autor – przeciw poczuciu dystansowania wobec świata, przeciw zasadniczemu widzeniu świata i naszej w nim roli głównie w dualizmach i dychotomiach. Tu nie może chodzić o zdawanie się na dualizmy prywatnego i publicznego, prawdy i fikcji albo teorii i codzienności, gdyż są to dychotomie zakleszczające narrację i myślenie, zatem stanowią przeszkody epistemologiczne, które trzeba usunąć, wręcz rozwalić. Bo na tych i innych przejawach dualizmu zbudowany jest gmach współczesnej akademii. Życie nie jest tymczasem dwudzielne i wymaga przecięcia alternatyw wykluczających głębsze myślenie. Trzeba tu wykonać robotę nad sobą samym, czyli nad humanistyką zdominowaną takimi dualizmami. Nie można się poddać presji systemu, ale trzeba przepracowywać jego funkcjonowanie, bo dychotomia uległości wobec dominującego świata albo usunięcia z tego świata nie ma zastosowania jako fałszywa alternatywa. Poza systemem nie jesteśmy wolni od

systemu. Robota nad humanistyką wymagająca podjęcia to robota nad dualizmami, w których humanistyka funkcjonuje, tak jak sam uniwersytet i społeczeństwo mieszczańskie – nie da się oddzielić prawdy od interpretacji. Jeśli nie wykonamy tej roboty, będziemy uwikłani w mieszczańską iluzję (żeby uwolnić się od systemu, trzeba dotrzeć do źródeł – zobaczyć i przezwyciężyć opresyjny mechanizm). Trzeba przepracować system, a nie się z niego ewakuować.

\* \* \*

Krzysztof Kłosiński, poproszony o zabranie głosu jako drugi, nie krył zazdrości wobec autora *Polityki wrażliwości*, uznając, że książka jest piękna, a niektóre jej fragmenty – urzekające. Ale – to głos profesora Kłosińskiego – ani etos lewicowy, ani liberalny, ani przytoczone opozycje nie zadowalają – bo za mało wnoszą do troski o wrażliwość, której – jako terminowi – blisko do tego, co wraże..., na oznaczenie obcości. Istnieje też obawa, że może dominować wrażenie, impresja, a dziś pytania trzeba zadawać bardziej brutalnie, a nie akademicko łagodnie, bo taka jest konfrontacja, a problem mają sami humaniści także z sobą, a nie tylko z politykami, którzy funkcjonują w innym etosie. Ci ostatni dają nam w końcu pieniądze – padł argument. Przekonać minister nauki Barbary Kudryckiej taką książką, jaką napisał Markowski, z pewnością się nie da. A to pani minister ma ogromne pieniądze. Rozmowa, którą musimy podjąć, nie musi jednak zakładać niezyczliwości strony korporacyjno-władczej. Ryszard Nycz proponował uwolnienie humanistyki od dominacji duchów narodowych i filologii narodowych, skoro wiemy, że i strategia *Bildung* nie wystarczy. Zdaniem Panelisty, dyskutowana książka jest nazbyt nostalgiczna, bo mówi: wróćmy do źródeł, do wczesnych romantyków jako naszych ojców, do zbuntowanych odrzutek i często biedaków, lądujących w domach dla obłąkanych, a przecież działających w państwie pruskim; tym bardziej trzeba umieć postawić pytanie: czy MY, humaniści, umiemy funkcjonować w państwie neoliberalnym? Nie możemy być naiwnymi pięknoduchami. Mimo że minister nauki daje nam coraz większe pieniądze.

W książce, twierdzi Kłosiński, podjęta jest nostalgiczna medytacja nad tym, co należy już do przeszłości. Tymczasem nawet finezyjne rekonstrukcje przeszłości wymagają uzupełnienia o konfrontację z tym groźnym *innym* współczesnym. Wymagają naszego cienia, nieobecności. Stąd rodzić się może poczucie niedosytu, bo zaproponowane podejście jawi się jako zbyt mało wojownicze. Poloniści uczą uprzejmych negocjacji, a trzeba czasem przyjąć postawę buntowniczą, odmowy, odrzucenia. Żeby się przygotować i próbować podjąć zamach na przemoc z siłą buntu. Agata Bielik-Robson dodała w tym kontekście, że ujęcie

Markowskiego zredukowało krytyczność i autor opowiedział się za postawą nostalgiczną, a potrzebujemy nowego *Bildung*, żeby odebrać dominację formacji państwa narodowego, bo potrzebna jest „technika samo-odkształcania”, a nie wykształcania!! I to jest *anty-Bildung*, bo wskazuje, że wymagane jest odkształcanie się jako wojownicze mobilizowanie potencjału krytycznego do działania.

Krzysztof Kłosiński w tym duchu podkreślał wagę postawy buntowniczej i *nonkonformizmu*. Choć autor książki zaczynał od afirmowania nastawień Witolda Gombrowicza i Jacques’a Derridy, co oznacza, że bunt dla Markowskiego jest na wyciągnięcie ręki, to go dla humanistyki nie postuluje. Podejmując namysł nad tym, co autor *Polityki wrażliwości* w istocie robi, a czego nie nazywa – krytyk wskazuje na zbyt ograniczone jednak wychodzenie poza *Bildung* i narodową filologię. Książka traktuje o obronie humanistyki, ale postulowana jest głównie filologia, definiująca słowa i ich znaczenia. Filolog ma tu być najswobodniejszy, jako funkcjonujący między językami naturalnymi i ideologiami. I jeszcze oczekiwać uznania. Choć politycy od razu zatrzaskują drzwi na takie „gadki” pięknoduchowskie. Nie ulega wątpliwości, że taka robota wymaga wykształcenia i finezji. Mało kto zna wiele języków tak jak Markowski, aż po zdolność kontrolowania przekładów i ich porównywania, aby móc wyciągać wnioski z tej konfrontacji. Ta „gadanina” jednak jest nazbyt moralizatorska, a w kraju katolickim są od tego zawodowcy. To jest za mało wojownicze, a humanista musi umieć walczyć – mówi w konkluzji Kłosiński, czym prowokuje autora do próby obrony.

Michał Paweł Markowski zauważył sarkastycznie, że gdy podejmował refleksję o Brunonie Schulzu i Witoldzie Gombrowiczu, to chciał pokazać, że jego punkt widzenia na twórczość obu autorów jest lepszy od dotychczasowych ujęć, był jednak za to atakowany. Tymczasem gdy pokazuje robotę konceptualną nad podstawami naszej pracy humanistycznej, to mu się zarzuca kapitulację, ponieważ książka ta nakreśla w istocie aż trzy perspektywy krytyczne dla humanistyki i dla naszego jej uprawiania: (1) Potrzebna jest inna historia humanistyki niż ta, do której jesteśmy przyzwyczajeni (historia ta musi wskazywać na więź między tym, co się robi, i tym, jakim się jest); (2) Trzeba przezwyciężyć powstanie filozofii ze złudzeniami teoriopoznawczymi, z opozycjami i dualizmami, w których kleszczach nadal w naszych wyobrażeniach i narracjach tkwimy; (3) Gdy pojawiła się hermeneutyka Diltheya, to już było za późno i niewłaściwie ukierunkowana została modernizacja humanistyki – powstało wówczas stanowisko podtrzymujące opozycje między nauką i humanistyką, a sam Dilthey usankcjonował postrzeganą przepaść, rozdzielającą dwie dziedziny na ducha i materialność. A to jest fałszywa opozycja (ducha i nauki). Historycznie rzecz biorąc,

stwierdza dalej Markowski, hermeneutyka Diltheya to mylący punkt, mający zasługi w utwierdzaniu mieszczańskich opozycji, które nadal nas pętają. Potrzebna jest alternatywna historia humanistyki mogąca podjąć wysiłek wessania wątków nieprzepracowanych, z romantycznymi Niemcami, jak Adorno, i perspektywą buntu Nietzschego, mimo że przeciw temu jest ciągle Edmund Husserl. A taka alternatywna humanistyka umożliwiająca obejście dominującej w humanistyce pułapki jeszcze nie istnieje. Trzeba tworzyć kontrnarrację. Markowski zarzeka się, zbuntowany przeciwko krytyce, że nie chciał być „nostalgiczny” wobec tradycji *Bildung*. Rozumie jednak, że tęsknota za źródłami też nie wystarczy, choć musimy w nich dłużyć, bo czasem są źle przełożone albo prowadzą w ślepą uliczkę. Robota filologiczna jest ciągle robotą podstawową dla humanistyki jako zanurzona w wymiarze krytyczności ze skrupulatnym przewietrzaniem pojęć, a być może z tworzeniem nowych kategorii i posługiwaniem się nimi. „Nostalgia jest mi z gruntu obca” – stwierdza Markowski dobitnie. Uważa jednak, że wiele tekstów z historii humanistyki jest źle przełożonych. To trzeba umieć robić w trosce o krytyczną dyspozycję humanistyki współczesnej. W odpowiedzi na to wszystko, przy presji czasu, Krzysztof Kłosiński nieśmiało wtrąci, że Dilthey jest bardziej finezyjny niż mu to przypisuje autor *Polityki wrażliwości*. Tak czy inaczej, moim zdaniem nie ulega wątpliwości, że zadanie nowych odczytań i konfrontacji ich różnych wariantów w humanistyce pozostaje zadaniem pierwszoplanowym.

\* \* \*

Przechodzę obecnie do zrelacjonowania mojego własnego głosu w debacie. Prowokacyjnie zacząłem od wskazania na beznadziejne, a przynajmniej karkołomne zadanie sformułowania wypowiedzi w ciągu siedmiu minut, zważywszy na konieczność jednocześnie mówienia o książce i polemice z nią oraz o naszej własnej wizji uprawiania humanistyki.

Podkreślałem na wstępie, iż Michał Paweł Markowski napisał wartą szerokiego czytania, wprost genialną książkę, jak i sam jest genialny – co wiemy od dawna – ale dał mi jednocześnie asumpt do tego, abym sporządził stos notatek mojej niezgody z nim w ramach mojej ogólnej zasady dwoistego uprawiania humanistyki. Żeby nie wyglądało to na sprzeczność, sformułowałem tu uzasadniającą spójność (mimo nieuchronnego napięcia) zasadę metodologiczną dotyczącą dojrzałego uprawiania humanistyki – zasadę, jaką się kieruję i jaką postuluję od lat. Zasada uprawiania humanistyki musi być, moim zdaniem, dwustopniowa czy dwubiegunowa; mówi: znajdź geniusza, osobę, którą za geniusza uznałeś (bo miałeś ku temu powody), a potem pokaż, dlaczego

nie wolno się z nim w całości zgodzić, że zgodzenie się z nim oznaczałoby, że mu nie sprostaleś. Podobnie, moim zdaniem, pracuje Michał Paweł Markowski w humanistyce: odkrywa geniuszy i pracuje na ich dokonaniach, także krytycznie, włączając je w świat tym geniom niedostępny i wymagający złożonych adaptacji.

W kontekście conradowskim goszczącego nas festiwalu literackiego zacząć trzeba od motywu skazy (dla Conrada człowiek nieskazitelny to tylko ten, kto nie był wystawiony na próbę, a wcale nie lepszy od człowieka ze skazą). Stąd moja teza: nie istnieje humanistyka nieskazitelna i każda wartościowa, ryzykowna interpretacja ma/musi mieć swoją skazę, choć potrzebujemy spotkania z inną interpretacją/narracją, która dopiero pozwoli skazę zobaczyć, pokazać czy wciągnąć w grę refleksji. Humanistyki bowiem nie reprezentują doskonałe zwierciadła przechadzające się pysznie acz niewinnie po gościńcu prawdy, ale zwierciadła, które – jako żywe obrazy – same mają skazy, nawet gdy się do nich nie przyznają. Są z konieczności krzywymi zwierciadłami wypaczającymi i ograniczonymi do swoich ram. Jesteśmy bowiem w każdym przypadku twórczości humanistycznej na różne sposoby (mimo że często nieuświadomiane) niepełnosprawni, wykorzenieni z kultury, z nadmiarem niezasłużonego narcyzmu, a nawet bywamy półmartwi jak zombi czy czujemy się królami Ubu, więc potrzebne jest nam doświadczenie inne, które nas sprowadzi na ziemię, przywróci właściwe proporcje. Jako humaniści nie jesteśmy zwierciadłami bez skazy.

Autor książki wytacza armatę krytyki, pytając o to, co jest najgroźniejsze w humanistce, i na swój sposób pod pręgierzem stawia różnych myślicieli. Ja bym jednak powiedział, że najgroźniejsze są polaryzacje, dychotomie, radykalnie przeciwstawiające sobie rzekome alternatywy jako pozbawione możliwości ich przezwyciężenia, gdy co najwyżej z całą powagą rzuca się na szalę ciężar jednego bieguna przeciw drugiemu. Michał Paweł Markowski łączy ten gest z zaawansowaną dekonstrukcją, choć da się to historycznie (w ramach postulowanej przecież „innej historii humanistyki”) połączyć, jak pokazuję w moich książkach, jeszcze z tradycją polskiej przedwojennej pedagogiki, która nie wiedziała nic o dekonstrukcji, a postulowała humanistyczne oscylacje wokół dychotomii, sugerując, że jeśli tego nie zrobimy, wykluczymy się z obszaru napięć zespalających złożone całości. Wściekłe polaryzacje są dumne, że coś obalają z pozycji nieskazitelnych, bo skaza to zawsze tylko... ten inny.

I druga choroba, którą jesteśmy przeniknięci, którą traktujemy jako normę w naszym świecie akademickim, choroba, która wiąże się z zawłaszczaniem nawet pojedynczych słów, a tym bardziej obszarów, albo też wyraża się uległością wobec takich zawłaszczeń. Dla mnie postawa

humanistyczna wymaga odmowy wyjmowania czegoś z kultury jako mającego jedno narzucone znaczenie, bo w bojowym podejściu oddajemy w pacht barbarzyńcom nawet ważne terminy, jak zysk czy pożytek, jako odpowiedź na pytanie o funkcję czy wartość oddziaływania jako służenia rozmaitym praktykom kulturowym, w tym zwłaszcza edukacji. Takiemu podejściu warto przeciwstawić postawę Pierre'a Bourdieu, podkreślającego, iż każda praktyka kulturowa musi umieć wypracować sobie adekwatną do własnej specyfiki ekonomię wartościowego w tej praktyce działania. W szczególności – moim zdaniem i wbrew opinii M.P. Markowskiego i A. Bielik-Robson – warto odbić kategorię zysku z barbarzyńskiego zawłaszczania przez prymitywne skojarzenia z ekonomią i w tym także sensie humanistyka będzie musiała być bardziej polityczna niż jest. Jest tak, jako że zysk symboliczny w niej istotnie osadzony nie musi być podporządkowany banalnej ekonomii. Dlaczego w końcu prymitywnemu pragmatyzmowi mamy oddawać wbrew finezji Jamesa potrzebę czy korzyść? Humanistyka służy... poszerzaniu humanistycznego potencjału w zakresie naszego budowania świata, jeśli ma on być bardziej ludzki.

Jeszcze kwestia dwóch newralgicznych miejsc w książce Markowskiego: jej autor występuje przeciw obiektywności i naukowości, bo chce się pogodzić z oddaniem tych terminów we władanie rzecznikom ich wizji, jakie nie przystają do potrzeb humanistyki i są dla niej wręcz zabójcze. A ja uważam, że to właśnie byłby gest samobójczy humanistyki: gdybyśmy wszyscy potulnie przyjmowali za obowiązujące odrzucane przez nas znaczenia terminów, na które to znaczenia zgodzić się nie możemy. Z perspektywy kultury humanistyki trzeba znowu pamiętać o mądrości Bourdieu, że konieczności społeczne są arbitralne kulturowo.

I trzecia teza, którą chcę pokazać, potwierdzająca moje intuicje dotyczące tego, co pokazuje Michał Paweł Markowski w książce – to jest skłonność do specyficznie „nekrofilskiej” kultury, w którą wchodzimy z wygody studentów i profesorów: podręczniki mają być strawne, więc mieć zabite idee, poszatowane na fragmenty; mają być zawłaszczane przez pojedyncze gildie rzemieślnicze. Więc o Bachtinie mają rzekomo mówić literaturoznawcy, a o Pascalu – historycy filozofii, a nie na przykład wybitny socjolog, jak w *Medytacjach Pascaliańskich* Bourdieu właśnie, pokazujący, co wynika z myśli Pascala dla współczesnej refleksji socjologicznej, czego przecież historyk filozofii nie robi, typowy wąsko myślący socjolog także nie.

Idee bywają zabite, wyjałowione, spłycone także wtedy, gdy są chwalone, wpisane w kanon podręcznikowy, bo ich ołtarzowe/obowiązujące oblicza bywają jedynie cieniem lub skrawkiem, preparatem tego, co da się w owych ideach odkryć. Podkreślam zatem łącznie wagę tego od-

zyskiwania i nieoddawania w pacht czy brak zgody na zawłaszczanie pojęć i przykrawanych na nich znaczeń całych tradycji myślowych. I potwierdzam wagę „nowej historii” tradycji w humanistyce, nie wyłączając filozofii czy pedagogiki, które są mi najbliższe.

Dlatego przy tym źródło i jego ukazywanie ma kojarzyć się jedynie z czystością i nieskazitelnością postawy badacza, a nie z wysiłkiem przedzierania się do korzeni, w którym badacz nie jest w pełni niewinny? Michał Paweł Markowski genialnie kreśli wizję humanistyki, na której także mi bardzo zależy, ale zarazem są w książce miejsca, w których znakomity autor nie realizuje własnych założeń postulowanego programu. Nie mogę tego tu roztrząsać – jest to zresztą zadanie na seminaria doktoranckie, zgodne z moim wyjściowym modelem uprawiania humanistyki: znajdź w analizowanej narracji punkty, w których autor nie realizuje swojego własnego programu, a nawet mu zaprzecza. Dodam jeszcze, że epistemologia nie musi być spowita w tropy neopozytywizmu Carnapa czy fenomenologii Husserla – nie musimy być zakładnikami „złego” pojęcia naukowości, którego – jak to pokazywał Bachelard na przykładzie historii pojęcia masy – nie respektuje „nowy duch nauki”. Wysiłek analizy nie musi być podporządkowany jednemu wyobrażeniu o „analityczności”, jakkolwiek by ono było uzurpatorskie, podobnie jak wizja krytyki i krytyczności albo historycznego statusu naszych ujęć.

W 2013 roku musiałem tę wypowiedź przerwać z braku czasu, mając zarazem nadzieję, że pokazałem, iż największa przyjemność dla humanisty w moim rozumieniu to odnaleźć geniusza, ale nie po to, by mu przytakiwać czy go chwalić, ale aby zrobić mu przyjemność, a sobie przynieść pożytek z samodzielnego myślenia, zatem by pokazać geniuszowi, że pomaga on humaniście wyposażać się w narzędzia nowego myślenia, które ten zyskuje także w sporze z geniuszem. Bo może przecież także z nami toczyć spór.

\* \* \*

W odpowiedzi Michał Paweł Markowski podtrzymał swoją opinię, iż nie zgadza się z twierdzeniem, że nie możemy odpuścić statusu nauki dla humanistyki, gdyż ten argument funkcjonuje – zdaniem autora *Polityki wrażliwości* – karykaturalnie jako sposób barbarzyński na dyskredytowanie humanistów i roli dyscyplin humanistycznych w kulturze umysłowej i edukacji. Nie dał się przekonać minister Kuryckiej do walorów naukowości humanistyki. Jako autor wyznał, że początki jego książki sięgają zabiegania o grant naukowy w ramach programu europejskiego, na podstawie dobrze napisanego projektu, mimo że preferowane były w konkursie nauki bio, techno, info, a tu

chodziło o to, by dało się sfinansować uprawianie globalnej humanistyki. „Dostaliśmy się do finału konkursu i tam poczułem absurd sytuacji, bo zmuszony byłem, aby uzasadnić naukowość projektu, o którym wiedziałem, że nie jest naukowy, i musiałem udawać, że humanistyka ma związek z językiem, którym oni świat opisują w kategoriach nauki. Ale zrozumiałem, że nie możemy się kopać z tym koniem”. Oczywiście, podkreślił Markowski, jedno zwykle postulowane rozwiązanie to nasz kwietyzm – wycofujemy się do naszego ogródka; drugie funkcjonuje za Stanleyem Fishem i oparte jest na przekonaniu, że humanistyka do niczego nie służy, jeśli będziemy oczekiwać kojarzenia służby z ową funkcją (humanistyka nie ma żadnej funkcji użytecznej w tym ujęciu).

Zgoda – zauważył dalej Markowski – że nie możemy przystać na to – za Fishem – że nasza robota nie ma żadnego sensu, ale mają nam dać pieniądze, mimo że tak jest; bo tu – za Fishem – humanistyka jest już na dobre w przysłowiowych malinach. Konkretny rezultat wartościowej humanistyki, która nie musi rywalizować o status nauki, ale umie afirmować swoją wartość, mieści się w pracy nad pojęciami jako podstawą wzbogacenia egzystencjalnej wrażliwości tych, którzy w tej pracy potrafią uczestniczyć albo czerpać z niej dla jakości własnego funkcjonowania. Markowski dodał, że trzeba umieć pokazać środowisku akademickiemu oraz urzędnikom ministerialnym, co jest tu zasadniczo inne, oraz wskazać na szkodliwe konsekwencje i założenia minister Kudryckiej, której można to przekonująco pokazać... Zostało to jednak skwitowane śmiechem nabitej słuchaczami sali i brawami, gdy Krzysztof Kłosiński wtrącił do mikrofonu z przekąsem: „no to życzę powodzenia”.

\* \* \*

W fazie dyskusji zmierzającej do podsumowań i reakcji na wcześniejsze głosy moderujący debatę Ryszard Nycz zauważył, że oprócz „narracji wyniosłej suwerenności” humanistów (w myśl zasady: wypchajcie się) jest także kontrnarracja, w której znalazł trzy warte uwypuklenia miejsca. Po pierwsze, możemy uznać, że przeżywamy kolonizację humanistyki przez nauki przyrodnicze, bo narzucają nam one perspektywę szukania ekwiwalentu postulatów obiektywności dla humanistyki, choć zarazem można uznać, że były błędnie pojmowane w autonomii tekstu jako rodzaj klonowania idei naukowości. Drugie miejsce dotyczy badań wokół mózgu i wiemy, że potrzeba nam takich kontaktów na styku neurobiologii i kognitywistyki, bo tu humanistyka może na tym głębszym wejrzeniu skorzystać. I trzeci punkt – można widzieć miejsce dla humanistyki rozciągające sens na cały świat, bo rzekomo nie można mówić o żadnej odrębności „nauki”, skoro nauki

przyrodnicze też zajmują się sensem naszego bycia w świecie. Stąd rodzi się pytanie, podkreślił R. Nycz: Czy nie jest tak, że ta specyfika humanistyki daje się sprzęgać z praktyką naukową? Bo z jednej strony jesteśmy częścią takiego zajmowania się sensem, a z drugiej – wprawdzie zmieniamy przedmiot poznania (a to przecież zaczynają dostrzegać także w naukach ścisłych), więc może jest szansa na zszywanie pęknięcia, wręcz przepaści ziejącej od czasów Montaigne’a i Bacona między doświadczeniem jako „eksperiencją” a eksperymentem: bo przecież sama metoda opisu i prawidłowości w tradycji przyrodoznawczej już nie wystarczą. Ryszard Nycz postulował widzenie tu pewnej możliwości koncyliacyjnej – pogodzenia naukowości przyrodoznawczej i ambicji humanistyki, przyznając rację stanowisku wyrażonemu przeze mnie, że nie należy się poddawać presji semantycznej i oddawać tego, co jest nam wyszarpywane.

Tu mogę sam jedynie przywołać – już poza zapisem debaty – odniesienia do stanowisk epistemologicznych Gastona Bachelarda oraz Gregory’ego Batesona, które upominają się o to, aby budowanie wartościowej perspektywy teoriopoznawczej w humanistyce nie było zakładnikiem przestarzałych i szkodliwych dla samej nauki wyobrażeń o tym, czym ona jest i być powinna, a wobec tego jakie wymogi naukowości miałyby obowiązywać humanistykę.

W odpowiedzi Michał Paweł Markowski ponownie wyartykułował swoje przekonanie, że chodzi o odrzucanie błędnie definiowanych parametrów w zakresie wartościowej humanistyki, oraz opowiedział się przeciwko interdyscyplinarności, na przykład w pozornym dialogu humanistyki z tzw. neurokognitywistyką. Autor książki podkreślił także, że jego zdaniem podła sytuacja humanistyki w sferze wymogów naukowości i obiektywizmu wzięła się stąd, że choć nauka (od wzorców pozytywistycznych) nas porzuciła, to strukturalizm usiłował powrócić na łono nauki, poszukując utraconego statusu literaturoznawstwa, żeby badacze nie musieli czuć się ani być uznawanymi bękartami. I choć strukturaliści wrócili na opiekuńcze łono matki nauki, nie zmieniło to, zauważył sarkastycznie Michał Paweł Markowski, tego, że nadal jesteśmy w humanistyce traktowani po macoszemu. A jeśli przypomnimy sobie, że dały o sobie znać także „szaleńcze próby unaukowień antropologii”, to nie powinniśmy udawać, że obecnie prześladowająca nas parametryzacja to nasza wina, skoro nasz język został zawłaszczony i stał się ofiarą takiego przejęcia. Historia humanistyki da się postrzegać jako historia takich wrogich przejęć, a plemię „uczonych”, od którego się ukradło jego wzorzec, teraz nas tym wzorcem szykanuje.

Starając się uściślać swój stosunek do zaistniałych przykładów, Michał Paweł Markowski potwierdził swoją opinię, że neurokognitywiści mówią humanistyce ciekawe rzeczy o mózgu oraz że warto wiedzieć

o Brunona Latoura teorii systemów, jak też o Petera Sloterdijka analizach techniki i innych. Rzecz jednak w tym, zauważył, że choć technologia w myśleniu o świecie jest potrzebna, to humanistyce jeszcze bardziej potrzebna jest... antropotechnika, którą trzeba umieć rozwijać i którą trzeba umieć się posługiwać poprzez własny wysiłek conceptualny. Zdaniem autora *Polityki wrażliwości*, nie da się zanegować stwierdzenia, że sama opozycja między naukami i humanistyką jest fałszywa i nie do utrzymania, bo my mówimy o egzystencji. Nie chodzi o bunt narzędzi w duchu oświecenia oraz jego zawłaszczeń. Historia humanistyki jest historią takich przejęć, narzucających wzorce, przez co opozycja między naukami i humanistyką w powiązaniu z podporządkowaniem jest i fałszywa, i szkodliwa, bo mówiąc, nie przeciwstawiamy sobie bezzasadnie techniki i języka.

Ma swoją wymowę fakt, że w tym kontekście Agata Bielik-Robson przyznała, iż pogubiła się, gdy chciała zrozumieć stanowisko Michała Pawła Markowskiego w kwestii naukowej humanistyki (na co ten odparł, wchodząc przedmówcy w słowo, że sam ten problem jest dla niego nieważny, a jego podejmowanie niezasadne, bo nie chodzi o wartość naukową w robocie humanistycznej). Wówczas jednak – zauważyła Polemistka – dominuje w postrzeganiu humanistyki za dużo wycofania, a dla niej sens poszukiwany musi być inny, a nie taki sam jak w nauce. Swoistość humanistyki rozumiem – dodała – jako poszukiwanie sensu poprzez próby szukania języka krytycznego wobec rzeczywistości, gdy znika zwierciadlana, kontemplatywna, naukowa postawa w duchu „mirror of nature”, a jawnie i afirmatywnie pojawia się postawa protestu, gniewu, patosu, humanistycznej teorii, cierpienia, bo w humanistyce czerpie się także z tego, że można wykorzystać traumę jako część realności i z tej perspektywy napisać prawdę, której nikt inny by nie napisał (częśćka realnego jest tu inna). Język krytyczny, nawet jeśli tworzony z zamysłem uniwersalnym, tu właśnie, wobec tego doświadczenia musi być inny, zakorzeniony w jednostkowym cierpieniu. I właśnie dlatego humanistyka nie nadaje się do uprawiania w... AKADEMII, jako dyscyplina akademicka, co jest tematem książki Markowskiego, bo tak rozumianą humanistykę robią wyrzutki, rzesze outsiderów; nie darmo Nietzsche powie: „wolałbym być profesorem, ale zostałem bogiem”. Zatem *academia* w jej ustawieniu naukowym jest przekleństwem dla uprawiania humanistyki jako dyscypliny bardzo idiosynkratycznej i związanych z tym wymogów stawianych naszej profesji. Potrzeba nam patetycznych jednostek w dyscyplinie rodzącej napięcia między profesją a powołaniem...

## Zamiast zakończenia

W udostępnionym mi nagraniu dyskusji sprzed czterech lat nie zachował się fragment obejmujący niektóre głosy w drugiej rundzie, w tym nie mam pełnej wypowiedzi własnej ani podsumowującej odpowiedzi autora książki, twórcy pretekstu debaty i jej ośrodkowej postaci. Pozostaje przywołać pewną myśl z pamięci oraz z notatek, jako że w podsumowaniu spór został raczej wyostrzony niż zażegnany. W szczególności powiedziałem Michałowi Pawłowi Markowskiemu – jeśli dobrze pamiętam mimo upływu czasu – iż nie powinien od nas oczekiwać, że będziemy mu współczuć i bić brawo, ponieważ nie dał sobie rady w dyskusji z rozstrzygającymi konkurs na grant w zakresie prawa do obrony innej wizji naukowości humanistyki niż ta, którą ci byli skłonni autorowi narzucać.

W grę wchodziła zwłaszcza kwestia redefinicji wartości humanistyki postrzegana w trybie określania jej funkcji kulturowej wbrew redukcyjnym presjom, by wąsko pojmować naukowość, i wbrew osztygacyjnym odmowom uznawania przydatności humanistyki do cze-  
gokolwiek, co bywa postrzegane przez pryzmat przywołanej głośnej paradoksalnej sugestii Stanleya Fisha (humanistyka nie służy niczemu i to jest jej wartością). Humanistyka traktowana jako bezwartościowa, a nawet zbędna pragmatycznie, nie umie często afirmować swojego znaczenia, gdy wchodzi w spór z ekonomią i naukowością w ich obiegowych i redukcyjnych znaczeniach, szkodliwych, gdy tylko bezrefleksyjnie podlegają ekstrapolacji na obszary niepodatne na ich usztywnienia techniczne. Sama rezygnacja tu nie wystarczy.

Wspomniana polityka wrażliwości, dopowiem już z perspektywy czasu, wymaga nowej wizji kultury i nowej strategii pedagogicznej, której wartość zależy od zdolności sprzęgania potencjału humanistyki z troską o jakość egzystencjalną jej dziedzictwa narracyjnego. Nie darmo Milan Kundera podkreślał w *Sztuce powieści*, że powieść w swojej historii stanowi „laboratorium ludzkiej egzystencji”, że jest zdolna do oddziaływania wspierającego czytelników w nabywaniu przez nich dystansu wobec własnego losu, jak i w odczuwaniu bliskości, empatii wobec losów innych; zmaganie się z tymi losami staje się niezwykłą szkołą radzenia sobie z własnymi pułapkami egzystencjalnymi. Z mojego punktu widzenia humanistyka jest wszelką autorefleksją kultury jako pamięci symbolicznej, a przez to nie może dać się zamknąć w żadnym gorsecie metodyczności, techniczności, procedur, w tym wyobrażeń o naukowości. Jednak nie może też programowo się od problemu adekwatnego rygoru swojej narracji odwracać, a musi intensywnie pilnować tego, w jakim stopniu może i z nauki dla siebie wnioski wyciągać, nie usiłując być ich zakładniczką. Mając prawo do

zróznicowanego czytania oraz interpretowania tych samych tekstów, na wiele sposobów, zanurzonych w idiosynkratycznych nastawieniach autorów i czytelników, humaniści nie są skazani na dowolność czy arbitralność oraz obojętność na ich własne wysiłki, jeśli potrafią się zmobilizować do namysłu nad własnymi lekturami w analizach porównawczych, weryfikacyjnych, w trosce o poszukiwanie uzasadnień i krytycznych przekroczeń własnych ograniczeń. Humanistyka – rzecz jasna, tak rozumiana – nie da się zamknąć w izolowanych od siebie szufladach, wygodnych dla monopolistycznych depozytariuszy kluczy do ich zawartości; humanistyce nie wystarczy też sama postawa interdyscyplinarna, humanistyka powinna raczej umieć żywić się na pograniczach między teorią i historią, między jedną dyscypliną a drugą, z których żadna już nie może być uprawiana bez zdolności czerpania z doświadczeń drugiej.

W szczególności humanistyka musi od nowa przemyśleć swoją historię i swój udział we współczesności. W tym sensie postulat Markowskiego, aby starać się zweryfikować historię humanistyki, jest mi wyjątkowo bliski, czemu wyraz daję zarówno we własnych odczytaniach na nowo tradycji myśli pedagogicznej, jak i w wysiłku wkładania jej w horyzont rozumienia procesów podskórnie budujących ciągle niewykorzystany potencjał myśli humanistycznej, który określam mianem „przełomu dwoistości”. Kultura symboliczna jest, jak pisała Helena Radlińska, „niewidzialnym środowiskiem” egzystencji ludzkiej, usytuowanym u stóp człowieka jak gleba; od nas zależy, czy będziemy umieli z niej czerpać soki ożywcze dla duchowości kolejnych pokoleń, jeśli zdołają się one upomnieć o realny status dziedziców, którzy muszą wyrosnąć dzięki temu dziedzictwu do zadań z konieczności owe pokolenia przekraczających. Inaczej misja edukacji nie tylko nie zostanie spełniona, ale nawet nie zostanie podjęta, gdyż będzie notorycznie przekreślana. Wizja ta coraz bardziej nam nie tylko zagraża, ale i wręcz zagląda do oczu.

Lech Witkowski

### **How to Proceed in Embodying Humanities? Towards the Politics of Sensitivity**

**Summary:** The paper reports from the author's perspective the debate on the book by M.P. Markowski *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki* (Kraków: Universitas, 2013). This debate was organized within the Framework of the Conrad Festival in Cracow in 2013, and the participants were the following professors: Michał Paweł Markowski as the author of the book himself, Ryszard Nycz as the moderator of discussion, Agata Bielik-Robson, Krzysztof Kłosiński and Lech Witkowski, together with Grzegorz Jankowicz represent-

ing the journal „Tygodnik Powszechny”. The key question for the debate was linked with the issue whether and in what a way one can defend the value of humanities in their contrast with the scientific rigour on one side, and the neoliberal affirmation of equivalence of banality on the other.

**Key words:** humanities, politics of sensitivity, existential enrooting, neoliberal monoculture, meaning, Bildung and anti-Bildung

**Lech Witkowski**

### **Wie ist die Humanwissenschaft zu treiben?**

#### **Zur Politik der Empfindlichkeit**

**Zusammenfassung:** Der Beitrag berichtet über die Diskussion über das Buch *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki* (Kraków: Universitas, 2013) (dt.: *Politik der Empfindlichkeit. Eine Einführung in die Humanwissenschaft*) von Michał Paweł Markowski, die in Krakau im Rahmen des Conrad Festivals organisiert wurde. An der Diskussion beteiligten sich: der Buchautor, Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz als Moderator, Agata Bielik-Robson, Krzysztof Kłosiński, Lech Witkowski und der vom Wochenblatt „Tygodnik Powszechny“ beauftragte Dr. Grzegorz Jankowski. Zum Schwerpunkt der Debatte war die Frage, ob sich der Wert von der Humanwissenschaft in der Konfrontation vom Rigorismus der Wissenschaftlichkeit einerseits und neoliberaler Bejahung der Gleichberechtigung von der Durchschnittlichkeit andererseits verteidigen lässt.

**Schlüsselwörter:** Humanwissenschaft, Politik der Empfindlichkeit, existenzielle Einwurzelung, neoliberale Monokultur, Bedeutung, Bildung u. Antibildung